

[WPISZ NAZWĘ FIRMY]

Otto von Tannenberg

czyli jak zginąć, by przeżyć

Sarzyński
[Wybierz datę]

Komentarz [K.S.1]: czyli
światła kariera polityczna
ostatniego z prawych,
a także pustelniczy żywot
na zgliszczach Krakowa.
Na koniec wszyscy giną.

[Wpisz tutaj streszczenie dokumentu. Streszczenie jest zazwyczaj krótkim podsumowaniem treści dokumentu. Wpisz tutaj streszczenie dokumentu. Streszczenie jest zazwyczaj krótkim podsumowaniem treści dokumentu.]

***Nie ma honorowej drogi do zabijania,
nie ma szlachetności w niszczeniu.***
Abraham Lincoln

Nie można panować i być bez winy.
Louis de Saint-Just

Wstęp

W Królestwie rozpętało się piekło. Choć to słowo nadużywane wobec wszelkiego rodzaju zamieszek, prześladowań, napaści czy nawet zwykłych karczemnych burd, tym razem sytuacja spełniała encyklopedyczną definicję piekła i nawet sam Friedrich Arnold Brockhaus byłby dumny, że w końcu ktoś użył słowa zgodnie z jego definicją.

Monachium pogrążyło się w całkowitym chaosie po potężnej eksplozji, która zmiotła z powierzchni ziemi cały Kraków.

Rozdział pierwszy

Komnata pełna była skrzyń zbitych z jasnego drewna, opatrzonych niezrozumiałymi symbolami i numerami. W uchwytach na ścianie tkwiły pochodnie, rzucając rozedrgane cienie na ściany z grubo ciosanych kamieni.

W rogu stał duży stół z ławami, zastawiony pieczonym mięsem i owocami. Siedziało przy nim trzech ludzi. Otto wstrzymał oddech. A więc to prawda. Choć całkiem siwy i z twarzą przeoraną głębokimi zmarszczkami, poznał go od razu. Ermenfryd von Tanneberg z upodobaniem obgryzał udziec jakiegoś zwierzęcia.

Otto nie zastanawiał się długo. Sprawnym ruchem zdjął karabin z ramienia i przyłożył czereśniową kolbę do policzka. Wiedział, że nie może chybić, z takiej odległości i z takiej broni było to po prostu niemożliwe. Wziął głęboki wdech, przytulił kolbę mocniej i przyłożył oko do lunety. Powoli zaczął wypuszczać powietrze, delikatnie napierając opuszką palca na spust. Przez głowę przebiegł mu Paul i Wilhelm, a następnie jego matka, Helena. Z trudem opanował nienawiść do wuja i wypuszczając powietrze nacisnął spust.

Trafił dokładnie w środek czoła Ermenfryda, nieco poniżej złotej, bogato wysadzanej kamieniami szlachetnymi korony, zrzucając go z ławy na skrzynie ustawione tuż za nim. Nie myślał o tym co robi, działał niczym maszyna parowa, która raz puszczona w ruch, działa bez namysłu, bez chwili odpoczynku, pewnie i dokładnie. Szybko przeładował i oddał strzał do jednego z kompletnie zdezorientowanych gwardzistów. Drugi zdążył się zerwać z ławy i sięgnąć po swój karabin, jednak sam chyba nie wierzył, że uda mu się strzelić do przeciwnika, którego nawet nie widział. Padł tuż obok Ermenfryda, zdobiąc jasne drewno ciemnoczerwonymi plamami krwi.

Otto zamarł w bezruchu, przyciskając mocno policzek do kolby. Trudno mu było uwierzyć, że to już. Tak po prostu. Nie wiedzieć czemu wydawało mu się, że potężni ludzie muszą ginąć jakoś inaczej, dumniej, zostawiając kałuże krwi i roztrzaskane czaszki plebsowi, którego nie było stać na nic lepszego.

Dopiero po chwili oprzytomniał. Drgnął i upuścił broń na kamienną posadzkę.

Ze starego rękopisu

Wstęp

Jest wyrzutkiem. Nie da się tego ukryć. Samotnie przemierza wypalone przez bombę cząsteczkową pustkowia wokół czegoś, co jeszcze kilka miesięcy temu było Krakowem. Teraz zostało tam tylko wyniosłe i nieśmiertelne wzgórze Wawel, jednak bez zamku. Ani jednej cegły. Ani jednego kamienia. Pustka.

Otto von Tannenberg zdecydowanie bardziej lubił pełne życia uliczki Monachium, jednak teraz nie miał wyboru. Jego ojciec, znienawidzony przez całą Europę, skutecznie zniszczył mu życie. Mógł popełnić samobójstwo, albo uciec tam, gdzie nikt nie odważy się nawet zbliżyć. Na Pola Śmierci, czy jak kto woli – do Strefy Zdehumanizowanej „Wawel”.

Wbrew pozorom nie było tam niebezpiecznie. Po kilku miesiącach jedynie ostrze miecza lub pocisk z karabinu mogły uśmiercić człowieka. Zwierzęta z łatwością to wyczuły i od pewnego czasu swobodnie korzystały z kępek trawy, które coraz gęściej porastały pustą ziemię. Jedynie człowiek wyniósł się już chyba na zawsze z całej okolicy w promieniu 50km od Krakowa. Oł, ewolucja.

Nim Otto uciekł z Monachium, zdążył się solidnie zaopatrzyć. Miał skompresowane racje żywnościowe na najbliższy tydzień, albo ponad dwa miesiące przy założeniu, że będzie polował. Ponadto miał najnowszy, samopowtarzalny, siedmiostrzałowy karabin z kilkunastoma magazynkami i tyle złota, że mógłby spokojnie kupić kilka wsi. Był jednak znienawidzonym wyrzutkiem i nic tego nie zmieni... No, chyba że dokona tego grupka zbirów zbliżająca się powoli do niego od północy, o czym, rzecz jasna, nie mógł wiedzieć.

Księga pierwsza

Rozdział pierwszy

Komnata była ogromna, jasno oświetlona i pełna skarbów. To musiał być tajny skarbiec królewski, w który trzymano najcenniejsze przedmioty i kosztowności. Na wysadzonym brylantami tronie siedział, rozmawiając z dwoma najwierniejszymi współpracownikami, Ermenfryd. Jego twarz zmieniła się niemal nie do poznania. Poorana głębokimi zmarszczkami, blada, bez życia. Oczy nerwowo przebiegały po stosach złotych sztab, koronach w pięknie zdobionej gablocie i legendarnym Szczerbcu wiszącym na jednej ze ścian.

Otto nie zastanawiał się wiele. Sprawnym ruchem ćwiczonym od dziecka zdjął karabin z ramienia iłożył się do strzału. Choć sala miała kilkadziesiąt metrów, z lunetą nie mógł chybić. Ukradziony z pracowni braci Mauserów karabin leżał pewnie w rękach. Wziął głęboki wdech i wstrzymał powietrze. Wycelował prosto między oczy.

W tym momencie Ermenfryd zauważył grupkę zbirów stojących w wejściu, a ułamek sekundy później swojego siostrzeńca. A raczej jego palec wskazujący naciskający spust. Wydawało się, że czas stanął w miejscu. Zbrodniarz i ostatni potomek von Tannenbergów patrzyli na siebie, palec zaciskał się milimetr po milimetrze na spuście. Ermenfryd otworzył szeroko oczy z przerażenia.

Tragizm chwili został brutalnie przerwany przez trzy strzały. Trzy pociski jeden po drugim opuściły gwintowaną lufę karabinu i pomknęły prosto do celu. Trzy ciała upadły bezwładnie na marmurową posadzkę. Gra skończona.
